



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła **MARYA SEGENY.**

1

I.

Wodotrysk.

— Jeszcze jedna! jeszcze jedna! Wszystkie lewy! Mały szlem! — Ojczulek pobity na całej linii! — Radosny ten tryumfalny okrzyk, wybiegi z ust panny Morel, miłego, delikatnego stworzenia, o jasnej twarzy, niepozabawionej lekko drwiącego uśmiechu.

— Przeklęty bębnie!

Uśmiech panny Morel, zamienił się w śmiech donośny.

Szeroka, dobra twarz p. Pawła Morel wyraziła przez krótką chwilę niezadowolenie, bo przegrana w pikietę, nabawiła go zawsze złego humoru i kończyła się niejednokrotnie sprzeczką.

Ale dzisiaj zły humor p. Morel'a rozwiął się szybko; naprzód dlatego, że otaczała go tak serdeczna atmosfera domowa, a potem, jakże mógł gniewać się o przegraną, pochodzącą od bardzo mu sympatycznego ucznia.

— Niech pan przyzna jednak — zwrócił się do swojego przeciwnika Stanisława Gewolskiego, młodego bardzo wytwornego człowieka — że pikietą jest tak samo zajmująca, jak wasz zachwalany tak bridge.

— Nie mów nic złego o bridge'u ojczulku — zawołała panna Lusja z wymówką w głosie.

Bo bridge i aparat fotograficzny stał się środkiem, przez który to Stanisław Gewolski, który zapamiętał nudził się nad morzem w Saint-Lunaire, mógł wejść ostatniego lata w przyjazne stosunki z sympatyczną rodziną Morelów.

A zostać przyjacielem pana Morela, nie było rzeczą łatwą; nie ze względu na niego samego, bo dla ludzi miał on zawsze serce i rękę otwartą, lecz cerberem rodzinnym była „mama“, chociaż i ta pozornie nie wydawała się surową. Była to kobieta o wielkiej prostocie ducha, łagodna i uległa, a jednakże jej to ulegali wszyscy w domu.

Fernanda, najstarsza córka Morelów, musiała swojego czasu stoczyć prawdziwą walkę z matką o pozwolenie zdania egzaminu i wstąpienia jako urzędniczka do administracji telefonów, co w skutkach okazało się bardzo rozsądnym zamiarem, zważywszy, że Fernanda, jako córka ubogiego artysty malarza nie mogła liczyć na żaden posag. Z wielką więc przykrością widziała pani Morel starszą swoją córkę odjeżdżającą codziennie rankiem do Paryża, do swojego zajęcia, ale żegnała ją tak wymownym opiekuniczem spojrzeniem, iż na cały dzień uspokojoną już była, przekonana, że spojrzenie to, pełne macierzyńskiej czujności, powinno córkę jej ubezpieczyć przed niebezpieczeństwem, mogącym jej grozić w wielkim mieście. Młodsza zaś Lusja, nie przyczyniała się w niczem do niepokoju matki. Miłe to stworzenie, zdradzające wybitne zdolności w malarstwie, stało się wkrótce bardzo cennym współpracownikiem ojca.

Bogactwo nie kwitło w rodzinie Morelów, ale zato panowało tam niepodzielnie ciche szczęście i harmonia.

Byli oni w posiadaniu małego domku, składającego się z kilku pokoiów, dostatnio urządzonych i pracowni, w której ojciec dnie całe przesiadywał, z fajką w ustach i olbrzymim, założonym na ucho, kapeluszu.

A przedewszystkiem był tam ogródek, z pięknymi drzewami i kwiatami, a przed domem trawnik, równy i miękki jak dywan, otaczający basen z wodotryskiem, chluba starego malarza.

Każdego roku, podczas wakacji Fernandy, cała rodzina wyjeżdżała na wybrzeża Bretanii, spędzić tam kilka letnich tygodni. Zamieszkiwali w dwóch ciasnych, ale słonecznych pokojach, całe dnie spędzając nad morzem lub pnać się po skałach. Tam to poznali Stanisława Gewolskiego, który jednego dnia w sam czas nadbiegł, aby uchwycić Lusie, staczającą się z urwistej skały prosto w morze. Wdzięczność Morelów nie miała granic. Zawiązano z młodym wybawcą bliższy, przyjazny stosunek, który zrobił się jeszcze ściślejszy za powrotem całej rodziny do Paryża. Pani Morel czuła pewien niepokój, gdy odwiedziny Stanisława Gewolskiego stawały się częstsze i zwracała niejednokrotnie uwagę swojemu mężowi, że należy być ostrożniejszym w postępowaniu z nim, skoro się ma w domu dorastające córki. Lecz młody człowiek zachowywał się z tak dyskretną rezerwą, był tak uprzedzającym grzecznym dla niej, a przytem pan Morel był tak uszczęśliwiony, że przekonał go nareszcie do swojej ulubionej gry w pikietę, że nie miała serca macić zbytnią surowością przyjemnych wieczorów, spędzanych z miłym gościem w zaciszu ich ciepłego, domowego ogniska.

— Ten młody nasz przyjaciel jest jednak zanadto piękny, zanadto elegancki i ma znajomości wybitne w tym wielkim świecie, do którego my nigdy należeć nie będziemy — mawiała pani Morel niekiedy, po odejściu Gewolskiego, do męża, który uspakajał zawsze jej skrupuły, dobrodusznym uśmiechem i uściskiem. Ale dzisiejszego wieczoru, nie bacząc na rozpromienioną twarzyczkę młodszej córki i zadowolenie męża, pani Morel okazywała gościowi lekką oziębłość i czoło jej zachmurzało się stopniowo, im głębszy zapadał wieczór.

Wielki zegar ścienny wydzwonił pomału godzinę dziewiątą.

Brwi pani Morel ściągnęły się lekko.

— Niech pan uważa, żeby się nie spóźnić na pociąg — rzekła dobitnie do gościa.

Twarc młodego człowieka oblekła się cieniem rozczarowania i smutku. Jeszcze dwa pociągi odchodziły przed nocą do Paryża, a on by tak pragnął, by mu pozwolono pozostać jak najdłużej. Był tak zajęty cały wieczór grą w pikietę ze swoim starym przyjacielem, że nie miał sposobności zagrać pannie Lusi i jej siostrze nowo przyniesionego walca.

— Oh! mamusi! — zawołała Lusja z wyrzutem, podczas gdy Fernanda otwierała już fortepian i rozkładała nuty.

— Moje dzieci — rzekła pani Morel stanowczo i poważnie — jest już dość późna godzina. Dziś rano dowiedziałam się o dwóch nocnych napadach na drodze do kolei, a nie chciałybyście, przypuszczam, narażać pana Stanisława i ojca na niebezpieczeństwo. A zresztą macie jeszcze kilka minut czasu do odegrania walca, zanim się ojciec wasz ubierze, bo sądzę, że, jak zawsze, zechce odprowadzić naszego przyjaciela do pociągu.

Mówiąc to, pani Morel pociągnęła znacząco męża za rękaw i wyszła do sąsiedniego pokoju.

— Masz jeszcze pięć minut czasu — rzekła, gdy znaleźli się sami — chcę cię więc prosić, abys dziś jeszcze rozmówił się stanowczo z Gewolskim i zapytał o cel tak częstych odwiedzin.

— Ależ, moja droga, to taki porządny, miły chłopak!

— Tem więcej dziwię się, że sam nie uczynił dotąd pierwszego kroku do ostatecznej rozmowy z tobą! Powinien zrozumieć, że postępowanie jego kompromituje naszą Lusie.

— Ależ, moja droga, przyjaźń tak zacnego człowieka nie może w niczem narazić opinii takiego dziecka, jakim jest Lusja. Fernanda, która jest już prawie dojrzałą kobietą i zna życie, prawie jak ty, mówiła mi jeszcze wczoraj, że p. Stanisław nigdy nie mówił Lusi czegoś podobnego, co by nie mogło być powtórzonem przy nas!

— A jego oczy! zachowanie! drżenie rąk, które zauważyłam, ilekroć dotknie się palców malej! Nie, tak daleko być nie może! Pan Stanisław powróci tu tylko w roli narzeczonego, lub nie powróci wcale. A teraz idź i posłuchaj mnie.

Głębokie westchnienie poruszyło piersią p. Morel. Czekano go niemałe zadanie. Widocznem było, że Gewolski nie jest jeszcze usposobionym do zwierzeń, a Morel wiedział, że ma ojca, majątnego i szalenie ambitnego człowieka. Lecz wspomnienie zawsze uśmiechniętej twarzyczki swojej córki i obawa, aby ten „mały kolega“, jak ją nazywał, nie poznał za wcześnie smutków i rozczarowań młodości, dodawało mu odwagi. Postanowił usłuchać rozkazu żony.

— A to co? — zawołała pani Morel, wchodząc do pokoju, na widok Lusi, stojącej w głębokiej zadumie przed fortepianem — to tak się idzie spać, moja panno?

Lusja drgnęła, zamknęła szybko fortepian i uporządkowała nuty.

— No, dalej! prędko na górę — burczała łagodnie matka. — Fernanda musi wcześniej wstać rano do biura, a nie obejdzie się bez tego, byście, jak zawsze, nie terkotały jak sroki z dobrą godziną przed spacerem!

W kwadrans później w pokoiku obu siostr panował pozorny spokój.

Pani Morel dłuższy czas chodziła jeszcze po jadalni, porządkując, zamykając i otwierając szafy, wkońcu, zniecierpliwiona trochę trwającą za długo nieobecnością męża, poszła do swojej sypialni, otworzyła okno i wyjrzała do ogrodu.

— No nareszcie! — rzekła po malej chwili.

Pan Morel otwierał furtkę i przechodził przez ogród. Teraz słyszała, jak wchodził do przedpokoju, zdejmował płaszcz, kapelusz, wchodził szybko na schody. Ale nagle wrócił się, przeszedł tę samą drogę do ogrodu.

Pani Morel zrozumiała natychmiast przyczynę tego odwrotu; dziwnym jakimś wypadkiem, wodotrysk pana Morela, jego największa chluba i troska, wstrzymał niespodziewanie swój bieg.

Pan Morel podszedł do basenu, następnie oddalił się trochę w głąb ogrodu, do zbiornika wody.

Upłynęło kilka minut. Pani Morel niecierpliwiła się:

— Naturalnie! wodotrysk ważniejszy od wszystkiego! Widział to kto zajmować się podobnymi głupstwami w nocy.

Wkońcu cierpliwość odbiegła ją zupełnie.

— Ależ, zostawże ten wodotrysk w spokoju! Zaziebisz się! — zawołała z irytacją w głosie.

Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Zeszła więc